

Doktor Quinn z Antarktyki

Łódzka anestezjolożka, Gabriela Szymelfenig, dołączyła do 47 Polskiej Wyprawy Antarktycznej do Polskiej Stacji Antarktycznej im. H. Arctowskiego. To całoroczna jednostka naukowo-badawcza, zarządzana przez Instytut Biochemii i Biofizyki Polskiej Akademii Nauk, zlokalizowana na Wyspie św. Jerzego w archipelagu Szetlandów Południowych.

Na wywiad z Gabrielą Szymelfenig umówiliśmy się przez WhatsApp i to o konkretnej porze – gdy baza nieco opustoszała, a jej obecni mieszkańcy poszli do swoich zadań. Tylko wtedy można „złapać” odpowiedniej jakości Internet, choć i to nie ustrzegło nas przed drobnymi kłopotami technicznymi.

„Panaceum”: Jak tam pogoda dziś na Wyspie św. Jerzego?

Gabriela Szymelfenig: Dzisiaj niestety wieje. Ale wczoraj było bardzo przyjemnie! Tu jest teraz lato i wczoraj nawet świeciło słońce i było 3 st. na plusie. Byliśmy nawet popływać na supach, oczywiście w kombinezonach wypornościowych. Ale jak jest wiatr, to niestety siedzimy, bo tu przemieszczamy się głównie łódkami zodiak, co przy wietrze jest po prostu niebezpieczne. Przy złej pogodzie możemy chodzić pieszo.

Jak się Pani znalazła w Polskiej Stacji Antarktycznej im. H. Arctowskiego?

Lubię zimno! (śmiej). Zawsze mnie ciągnęło w chłodniejsze klimaty i oczywiście ku naturze. Las, namiot i karimata to są najlepsze wakacje!

Ale z polskiego lasu na Szetlandy Południowe nadal jest daleka droga...

Sam pomysł, by dołączyć do wyprawy badawczej, zrodził się kilka lat temu. Planowałyśmy z przyjaciółkami trekking na Grenlandii. Wszystko było gotowe i miałyśmy ruszyć pod koniec czerwca 2020 r. Wszyscy wiemy, co się wtedy wydarzyło, a Grenlandia miała bardzo duże obostrzenia covidowe. Nie pojechałyśmy, ale jak to w życiu bywa, nic nie dzieje się bez przyczyny. Zaczęłam intensywnie czytać o terenach arktycznych i ich historii. Marzyło mi się zimowanie na Polskiej Stacji Polarnej Horsund na Spitzbergenie, ale tam nie potrzebują zabezpieczenia medycznego. Gdy zaczęłam zgłębiać temat polskich stacji badawczych, trafiłam na „Arctowskiego”. O tym, jak wygląda praca lekarza

w takiej placówce, dowiedziałam się od Karoliny Mroczkowskiej, która uczestniczyła w 45 edycji wypraw.

Jak tam dotarliście?

Początkowo planowaliśmy wystartować w połowie października, z różnych względów wyruszyliśmy ostatecznie w połowie grudnia, najpierw drogą lotniczą do Kapsztadu, tam dwa tygodnie czekaliśmy na zaopatrzenie i zakończenie załadunku statku. Sam rejs po południowym Atlantyku trwał trzy tygodnie, tydzień zajął rozładunek, bo tu – oprócz ekipy badawczej – pracuje teraz ekipa budowlana, powstaje nowy budynek stacji. Łącznie – blisko 50 osób. Wszystko, czego potrzebowaliśmy, musieliśmy przywieźć, więc było co rozładowywać (śmiech).

Jakie były Pani pierwsze wrażenia?

Cały czas niedowierzam, że tu jestem, że przez najbliższy rok będę mieszkać dwa metry od brzegu morza, patrzeć co dzień na otaczające lodowce i do pracy jechać zodiakiem. Kolega z wyprawy powtarza, że czuje się jak w programie Davida Attenborough – coś w tym jest!

Jak wygląda Pani dzień?

Zabezpieczam medycznie całą stację. Oczywiście przyjeżdżają tu ludzie ponadprzeciętnie zdrowi, gdyż przed wyprawą przeszliśmy rozbudowane badania lekarskie. Ale zdarzają się przeziębienia i urazy. Na budowie – skręcenia kostki, ale także np. nadwyrężenia barku czy bóle szyi od pływania łódką. Gabinet jest dość skromny, ale mam USG, respirator transportowy, defibrylator. Jeśli stanie się coś poważnego, możemy liczyć na pomoc lotniczą i – o ile pogoda pozwala – na transport helikopterem do miniszpitala w pobliskiej bazie chilijskiej. Śmieję się, że jestem tu taką trochę Doktor Quinn, bo to jest taka podstawowa medycyna, oparta na moim oku, uchu i stetoskopie. Mogę sprawdzić kilka parametrów krwi (CRP, troponiny, d-dimery), ale już do morfologii muszę użyć hemocytometru. Nie ma to nic wspólnego z moją dotychczasową pracą w szpitalu. Trochę się poduczyłam z YouTube'a przed wyjazdem (śmiech).

Rozumiem, że obowiązki medyka nie wypełniają Pani całego czasu. Co jeszcze robi Pani w stacji?

Zgadza się, jestem też wsparciem dla obserwatora terenowego. Chodzę na niezwykle ciekawe monitoringi ekologiczne, dotychczas asystowałam przy obrączkowaniu kormoranów i liczyłam ssaki pływające: uchatki, foki, słonie morskie, krabojady. Sprawdzamy liczebność tych zwierząt w przepięknym, naturalnym otoczeniu. Chociaż

trzeba uważać, bo uchatki potrafią pogonić!

Przyroda z pewnością oszałamia. Czy może Pani chodzić też na spacer?

Tak. Największe wrażenie robią otaczające nas lodowce. Możemy swobodnie chodzić po stacji i wzdłuż linii brzegowej, ale jeśli idziemy poza obręb bazy, musimy wziąć ze sobą radio, gdyż łączność radiowa to jedyna metoda komunikacji. Polska opiekuje się dwoma ASPA-ami (Antarctic Specially Protected Area) – 128, która jest obok stacji i 151. Jest tam przepięknie, to ściśle rezerваты przyrody, chodzimy tam tylko w ramach monitoringów.

Co Panią skłoniło, by wziąć udział w tej wyprawie?

Chęć sprawdzenia się i oczywiście ciekawość.

Czy coś Panią tam zaskoczyło?

Nie, bo dość dokładnie się przygotowałam do tego wyjazdu. Rozmawiałam z lekarką, która już tu była, czytałam wspomnienia. Ale też organizacyjnie przyłożyłam się do wyjazdu: zrobiłam dodatkowe kursy, m.in. z USG, spłaciłam kredyt i przesłam pierwszą w życiu rekrutację! Po raz pierwszy szukałam pracy. Nigdy nie składałam CV, bo jednak w naszym zawodzie zatrudnianie się tego nie wymaga, a tu nawet list motywacyjny trzeba było złożyć.

Wydaje mi się to trudne - być „na końcu świata” w grupie obcych osób, trochę skazani jedni na drugich.

Patrzę na to inaczej. Jesteśmy zespołem, który musi sobie samemu radzić. Jak się coś zepsuje – to naprawiamy, nie ma możliwości pojechania do sklepu po nowe. Cokolwiek się stanie, musimy sami się z tym uporać, bo znikąd nie przyjdzie pomoc. Świetnie współpracujemy, spędzamy razem czas i to przy pysznym jedzeniu. Kasia, szefowa kuchni, gotuje wspaniale. Mam tu poczucie takiej pierwotnej wspólnoty – np. odzwyczaiłam się od uważania pieniędzy! Tu po prostu ich nie potrzebujemy. Słyszałam, że ludziom po powrocie z rocznej wyprawy, zdarzało się wychodzić z restauracji bez płacenia, bo tak bardzo zapomnieli, jak działa świat. Na razie smuci mnie zepsuta bieżnia, ale myślę, że do zimy dopłynie już nowa.

Zima... uczestniczy Pani w wyprawie całorocznej. Nie przeraża Pani wizja zimna i ciemności przez wiele miesięcy?

My jesteśmy na 62 stopniu szerokości geograficznej, poza kołem podbiegunowym, u nas będzie tak ok. 3 godzin dziennie jasno. W ogóle mnie to nie przeraża, wręcz jestem podekscytowana! Jestem miłośniczką stolarstwa, a tu jest wspaniała stolarnia. Już

zaplanowaliśmy, że zrobimy z drewna piłkarzyki i ławkę przed wejściem do stacji. Mam też sporo książek. Będzie super, jestem tego pewna! Warto było się odważyć!

Rozmawiała Agnieszka Danowska-Tomczyk

Panaceum 3/2023